Rok I. Lwów, niedziela 27. stycznia 1907. Nr. 11.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 hal.	mies. z przes. poczt.	1 K
numer pojedynczy	2 „	numer pojedynczy	4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Apostołowie pokoju.

W Haadze zbierze się niezadługo druga międzynarodowa konferencya pokojowa. Rządy europejskie są jej gorącymi zwolennikami i wysyłają na nią co najzdolniejszych zastępców swoich.

Przed 10 jeszcze laty zwolennikami powszechnego pokoju byli tylko filozofowie i marzyciele. Myśl samą uważano za utopję. Dziś najpoważniejsze i decydujące o dziejach czynniki z pewnym zapałem nawet zajmują się tą myślą.

Urzeczywistnienie jej mimo to prędko nienastąpi i zbytni optymizm co do tego żywić mogą tylko zapaleńcy, nieliczący się z realną polityką Europy. Bo zasada, że lepiej jest spór rozstrzygać przed sądem rozjemczym, niż krwi rozlewem, jest zasadą słabych. Silni uznają prawo pięści, bo ono jest po ich stronie. I dlatego od wieków wmawiają w ludzkość, że jak niekiedy człowiekowi, tak i narodom upust krwi jest do zdrowia potrzebny. I stali z lancetami rzeźnickimi w ręku, do tego krwi upustu zawsze gotowi.

Lecz nietylko operacya, ale i sama gotowość do niej okazała się tak kosztowną, że narody poczęły zwolna protestować przeciw takiemu stanowi rzeczy. Gdzieniegdzie wybuchał nawet jawny bunt. To parlament odmówił kredytów wojskowych, to znów pułk, na wojnę wysłany, wypowiadał posłuszeństwo. A koszta tego pogotowia wojennego rosły ciągle i grozić zaczęły powszechnem bankructwem.

Taki stan musiał zrodzić grunt, podatny pod posiew pokojowy. Rządy, nawet te najsilniejsze, spostrzegły, że ich zakuta w żelazo pięść mdleje i traci władzę. Poczęły więc same propagować ideę powszechnego pokoju. I odtąd idea ta weszła na praktyczne tory i stała się do spełnienia możliwą.

Propagatorzy jej, ludzie tak wybitni, jak radca Martens i mr. Stead, objechali ze swą misyą dwory europejskie, a wszystkie gabinety bez obłudy wyraziły życzenie, aby konferencya się zebrała i aby wyszło od niej respektowane przez wszystkich hasło rozbrojenia się.

Że konferencya ta przejdzie na razie bez rezultatu, o tem wątpić niemożna. Za rozbrojeniem będzie Anglia, posiadająca silną flotę, której bądź co bądź niezdomntuje, i w ten sposób zawsze zbrojną zostanie. Ale Niemcy ze swoją słabą flotą, a z kolonialnemi aspiracyami, nie łatwo usłuchają takiego wezwania. To samo Rosya, którą rozbroili do szczętu Japończycy.

I gdyby nawet państwa zgodziły się i uznały trybunał pokojowy, to jeszcze wojny nie zostałyby tem samem usunięte. Ale jeden i drugi szczęśliwie rozstrzygnięty sąd rozjemczy, uchylając krwawą wojnę, dałby początek i przedsmak tej powszechnej myśli pokojowej w jej praktycznej formie. A ludzkość, raz zakosztowawszy jej dobrodziejstw, jużby się ich więcej niewyrzekła i niepozbyła.

Grabarze złota w Syberyi.



U nas i na świecie.

Zbrodnia, popełniona na żywym organizmie Polski, nie przestała i nieprzestanie trapić oprawców marą odwetu; toż niema prawie dnia i godziny, ażeby się świat coś nowego o nas nie dowiedział, ażeby nie odkryto

jakąś okropną intrygę polską,

mającą na celu zbrojne powstanie, albo

jakąś robotę wszechpolską, zdążającą do wytępienia Rusinów.

Niedawno przecie prasa hakatystyczna trafiła rzekomo na ślad organizacyi powstańczej polskiej w Szwajcaryi, czem naturalnie ośmieszyła się tylko; z tego samego zapewne źródła od dłuższego już czasu zamieszcza czasopismo paryskie *Courrier Europeen* artykuły, krytykujące „hakatyzm polski" i wogóle piętnujące rzekomą krzywdę, wyrządzaną Rusinom w Galicyi.

Rozumiemy dobrze do czego to wszystko dąży; wrogom naszym odwiecznym zależy przecież na tem, ażeby przedstawić nas przed światem jako barbarzyńców i wogóle takich,

którym kajdanki niewoli ścisnąć należy,

więc też i nie dziwimy się zupełnie, że prasa nasza wiedeńska, półgębkiem tylko wspomina o wandalizmie ruskich studentów.

Powściągliwość jej jest całkiem naturalną; mimo antypatyi do Polaków i żywej sympatyi do Rusinów, muszą Niemcy jednak zdawać sobie w duszy sprawę z tej roboty dzikiej młodzieży i nazwać ją po imieniu; musi im się mimowoli nasuwać porównanie między objawami żmudy szkolnej w poznańskiem, a rzekomej takiejże żmudy ruskiej w Galicyi.

I chyba wstydzą się swych politycznych przyjaciół, których my im bynajmniej nie zazdrościmy.

Wiemy także dobrze, że prasa pruska

obróci kota ogonem

i ze znaną swoją, wyjątkową logiką, gotowa objaśnić świat, że prześladowanie Rusinów w Galicyi musiało istotnie osięgnąć

punkt kulminacyjny,

kiedy spokojna, inteligentna, a kształcić się tylko pragnąca młodzież ruska, aż takich środków chwycić się musiała ku swej samoobronie.

Niechże sobie hakatysta bredzi w gorączce, na widok krwawych mar Polski, niech szuka chwilowego uspokojenia w sofizmatach, my mamy jedną tylko odpowiedź na ten stek

kłamstw i oszczerstw,

a odpowiedzią: *nasza kultura, nasze dzieje, nasza przeszłość tysiącletnia, nasza krew przelana w obronie prawdy, cnoty i przewodnich idei ludzkości.*

Polskiego imienia nawet sto hakat sprzysiężonych ze sobą nie zdoła wykreślić z karty dziejów ludzkości i odebrać mu życia, a—że się nami wszyscy interesują, że o nas mówią i tak i owak, to tylko jeszcze jeden dowód więcej, że żyjemy i że

mamy prawo do życia.

Tylko, że do zwycięstwa pójdziemy inną drogą, a nie tą, którą

Imci pan Budzynowski,

interwiowany przez jednego ze sprawozdawców *Słowa Polskiego* wskazał jako wytyczną dla Rusinów — i nie użyjemy środków zalecanych przez tego pana młodzieży ruskiej, do zdobycia ruskiego uniwersytetu.

W nas jest inna siła, przed którą ukorzyć się musi każdy nieprzyjaciel i każdy brutal.

A tę siłę czas najwyższy pokazać, tak jak ją pokazują światu całemu bracia nasi

pod zaborem pruskim,

którzy dzisiaj właśnie w zwartym szeregu, karni i posłuszni hasłu:

wszystko dla Ojczyzny Polski,

stają przy urnie wyborczej, zimni na pozór, lecz z gorącem sercem i płomieniem w oku.

Wierzymy też głęboko, że i u nas nastąpi koncentracya wszystkich sił i wszystkich stronnictw

prawdziwie polskich,

i że pracy naszej przyświecać będzie ta gwiazda, która wiedzie i braci naszych do urny wyborczej.

Są wszelkie także widoki, że niebawem już przyjdzie także i w Królestwie do wyrównania stosunków. Wszystko przemawia za tem, że

przesilenie zbliża się tam

szybko. P. P. S. wyczerpała swe fundusze w długiej i krwawej walce, a co, w chronicznym stanie gorączkowym, jaki panuje, nazywa się przesileniem.

Tymczasem zbiera się w Haadze

kongres pokojowy;

mocarstwa wysyłają nań swoich przedstawicieli, najprawdopodobniej jednak dzieło to pokojowe, będzie miało znowu tylko

akademiczne znaczenie,

a świat nie tylko się nie rozbroi, ale dalej coraz więcej gorączkowo zbroić będzie; a rządy nie przestaną przemyśliwać nad ulepszeniem broni i sprawności żołnierza, za co znów wszystko możemy mieć wprawdzie zapewniony spokój, ale bardzo drogo narody kosztujący.

„Przewrotność polityki polskiej."

Pod powyższym tytułem zamieszcza berliński tygodnik *das Echo* w Nr. 1273, z dnia 14. stycznia 1907, przedruk korespondencyi jakiegoś półgłówka napisanej do hakatystycznej *Koelnische Zeitung.*

Artykuł ten, zamówiony naturalnie za sowite marki w obozie galicyjskiej naszej hajdamaczyzny, zawiera taki stek głupstw, tyle jadu, złości i nienawiści, tyle bezczelnych kłamstw i wizyi gorączkowych, że u nas w kraju, każdy trzeźwo patrzący i myślący człowiek, znający stosunki choćby

---

ST. POŻAROWSKI. 11

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Ale jeszcze raz zabiedz Basztoniowi drogę, jeszcze raz rzucić sie na niego, na to brakło im odwagi, o tyle więcej, że olbrzyma wraz ze zmęczeniem ogarniała coraz większa wściekłość. Z ust toczyła mu się ślina, oczy połyskiwały mu złowrogo, a z pod wykrzywionych kurczowo warg bieliły się zęby i zgrzytały o siebie jak dwa trące się kawałki żelaza.

I rozpoczął się dziwny, aż frapujący swoją sceneryą pochód.

Na czele szedł ciężkim krokiem olbrzym, wywijał rękami i coś do siebie bełkotał, a tylko niekiedy rzęrzało mu w piersi, jak gdyby ryk wściekłości je rozpierał.

Tuż za nim, ale zawsze w należytej odległości, postępowało ośmiu aresztantów, patrząc z podziwem na tego wielkoluda, na jego szalony czyn, na brak subordynacyi wobec strażnika.

A ten szedł ostatni, zdesperowany i oszołomiony, bo coś podobnego nie przytrafiło mu się jeszcze nigdy.

Sytuacya stawała się coraz krytyczniejszą, bo już w dali ukazywało się przedmieście Bochni. Na szczęście olbrzym coraz to zwalniał kroku, niekiedy i przystawał nawet, jak dla złapania tchu.

Nareszcie potknął się i upadł.

Strażnik skoczył jak oparzony.

— Brać go! — wrzasnął do aresztantów i pierwszy rzucił się do leżącego na ziemi Basztonia.

Aresztanci pospieszyli mu na pomoc i opadli ze wszystkich stron bezwładnego — jak się zdawało — olbrzyma.

Ale ten, poczuwszy ludzi koło siebie, ujrzawszy utkwione w siebie spojrzenia, dźwignął się powoli, pomimo, że dziesiątki rąk uczepiły mu się u nóg i ramion, i starały się go przy ziemi utrzymać.

Kilku aresztantów, a najbardziej strażnik, licząc na wyczerpanie Basztonia, niepuścili go i wtedy jeszcze, gdy ten już stał wyprostowany i gniewem dyszący.

I nagle olbrzym okręcił się raz koło siebie, a na ten ruch wszyscy odpadli od niego, odrzuceni z nadzwyczajną siłą. Niektórzy, przewróciwszy się, skulnęli się do rowu, klnąc lub jęcząc z potłuczenia. A Basztoń, oglądnąwszy się na nich, jak tur na drobne pieski, ruszył dalej.

Prześladowcy jego pozbierali się ze ziemi i ruszyli za nim. Strażnik obiecał im nagrodę, a także bawiło ich to i ciekawiło, jak się ten pochód skończy.

I rzeczywiście miał się ku końcowi. Olbrzym ustawał coraz więcej. Czasem zatrzymał się i robił tak ciężko piersiami, jak gdyby dech ostatni miał ze siebie wypuścić.

Weszli tak na bocheńskie przedmieście. Tu o pomoc niebyłoby trudno strażnikowi, ale wolał unikać zbiegowiska i awantury w mieście. Basztoń dobywał resztek sił. Zataczał się jak pijany, czasem upadał, ale oparłszy się na rękach tylko, znów wstawał i szedł, raczej wlókł się dalej.

Dziwny ten kondukt nie zwrócił na przedmieściu niczyjej uwagi. Było już zupełnie ciemno, a mdłych latarń naftowych jeszcze niezapalono. Ten i ów popatrzał się na idącą grupę, ale widząc ubrania aresztanckie, a za nimi uniform strażnika, nie interesował się nimi dalej.

Tak doszli do traktu na kolej wiodącego. Ten, wybiegłszy poza miasto, ma dwie odnogi. Jedna ciągnie się dalej prosto przez most kolejowy, druga skręca na prawo do dworca.

Wszyscy byli ciekawi, jaką drogę Basztoń obierze. Jeźli pójdzie w prawo, to dojdzie do dworca i musi się zatrzymać albo nawrócić, bo droga ta nie miała poza dworzec żadnego przedłużenia.

Tymczasem olbrzym udał się prosto, ku mostowi, który nad torem kolejowym był rozpięty. Ale droga prowadziła tu dość stromo pod górę i zdawała się w ten sposób kłaść kres ostatnim siłom olbrzyma. Zataczał się, czepiał się drzew przydrożnych, niekiedy szedł na czworakach... ustawał...

Strażnik poznał, że teraz nadeszła chwila działania. Od kolei zaturkotała dorożka. Wyczerpanego ze sił Basztonia postanowił wsadzić na wóz i zawieźć do zakładu.

— Hej, dorożka! — krzyknął ku skrętowi.

Ale właśnie zbliżał się do mostu pociąg ze strasznym hurkotem i dorożkarz nie usłyszał wołania. Wtedy aresztanci rzucili się ku drodze i niebawem sprowadzili żydowskiego dorożkarza do dozorcy.

Basztoń tymczasem wytoczył się po spadzistej drodze na górę i szedł już mostem. Ale co to był za chód...

Najbardziej pijany człowiek nie utykałby tak i nie zataczał się, jak on.

(C. d. n.)

tylko w przybliżeniu, przeczytawszy ów artykuł, splunie tylko z pogardą.

Inna jednak rzecz, i wypada zwrócić uwagę na to, gdy korespondencya tego pismaka hajdamackiego, zamówiona przez hakatę, dostaje się do szpalt dzienników światowych, i przedstawiając nas jako barbarzyńców w stosunku do narodu ruskiego, jako ciemiężycieli ich ducha, kultury i dorobku, odmawia nam prawa wnoszenia protestu przeciw prześladowaniu dzieci polskich w poznańskiem, bo dola tych dzieci anielską i słodką nazwać się może, wobec doli czteromilionowego krzyżowanego narodu ruskiego, i biczowanej rózgą polską jego dziatwy.

U tego hajdamaki rządy szlacheckie w kraju nie mają nic innego na celu, tylko wynarodowienie wschodniej Galicyi i rozparcelowanie jej między Mazurów. — Naturalnie, że Rusini niemają wskutek tego obecnie już ani jednej szkoły ruskiej, podczas gdy przed rokiem 1868 mieli ich więcej, niż Polacy; że inspektorowie szkolni, to sami draby i złodzieje na żołdzie szlacheckim, i mogą robić, co im się podoba, jeżeli tylko powolni są robocie szlacheckiej.

Dzieci ruskie są katowane, gdy niechcą odmawiać polskiego pacierza. — Do krwi znęcają się nad niemi nauczycieli Polacy, gdy rozmawiają między sobą po rusku, nauczyciele rusini są prześladowani i pozbawieni urzędów — posady ich potem zajmują zakonnice polskie, które prowadząc dzieci ruskie do kościoła, tłumaczą im, że do „cerkwi tylko świnie chodzą“, i że każda matka, która z dziećmi po rusku rozmawia „suką jest“.

A jak dokazują polscy duchowni! Pismakowi aż włosy dębem stają na głowie, więc wylewa łzy krwawe i kończy tak:

„Wszystkie powyższe fakta (a cytuje ich mnóstwo, podając nazwiska poprzekręcane do niemożliwości i miejscowości, których niema w Galicyi n. p. Solotschiw, Michajliolka, Patutori), tworzą tylko część martyrologii ruskiej, gdyż wielkopolska mafia grasuje w każdej miejscowości, a kto obeznany jest ze stosunkami polsko-ruskimi w kraju — a czyta polskie żale na Niemców — ten zdumiewać się musi bezgranicznej przewrotności polskiej“.

Powtórzyliśmy w streszczeniu to, co na zamówienie hakaty — piszą o nas ci, którzy onegdaj napad zbrojny urządzili na uniwersytet lwowski; — powiedzą teraz zapewne, że i walka ta krwawa była tylko obroną kultury ruskiej i posiadania przed grabieżą polską.

Bodajto — gdy szelma połączy się z podłym!

Michał I. król z Bajek.

Każde lwowskie dziecko zna tego wysokiego starca, z sumiastym wąsem, orlim nosem i krzaczystemi brwiami. Brał udział w powstaniu styczniowem. Schwytany w jednej z utarczek, wywieziony został na Syberyę. Z tamtąd uciekł, przybył do Lwowa i tutaj osiadł na stałe. Za karę rząd rosyjski skonfiskował mu majątek ziemski, przedstawiający wartość kilkudziesięciu tysięcy rubli. Z żalu po utracie wszystkiego, popadł w manię, przybrał sobie tytuł: „Michał I. król z Bajek“ i obdarza mieszkańców Lwowa godnością szambelanów swojego dworu. Takich szambelanów ma król z Bajek we Lwowie kilkanaście tysięcy. Sam prezydent Michalski jest jego szambelanem.

Pan prezydent zawsze zajmywał się i zajmuje gorliwie losem owego starca, tak, że wyznaczył mu nawet stałe pobory miesięczne. Aby godności szambelana dostąpić, należy przedstawić się „królowi“, dwóch szambelanów zaręczyć musi, że starający się o tą godność jest prawym Polakiem, wtenczas otrzymuje wypisany złotemi literami dekret z nominacyą na członka dworu „Michała I.“

Różne wieści i zabawne historyjki krążą o tym królu.

Niedawno, gruchnęła wieść po Lwowie, że król jest umierający. Wiadomość ta poruszyła wszystkich drobnych mieszczan, wśród których stary Sybirak i powstaniec cieszy się wielką popularnością.

Zarządzono już składki na pogrzeb starca, znani mowcy i inicyatorzy obchodów narodowych przygotowali długie mowy pośmiertne dla „króla“, Kurkowski posłał nawet karawaniarza z miarą na trumnę, a Wiluś Jabłoński, krawiec, ostatnią czamarę zdjął z siebie i odczyszczał, aby w nią godnie ubrać zwłoki Jego Królewskiej Mości.

Ale zahartowany starzec w boju i w biedzie, przemógł śmierć. Wyzdrowiał, znów codziennie uprzejmie wita spotkanych znajomych na ulicy, i dalej łaskawie darzy godnością szambelanów, rozumie się tych, którzy na to zasługują... *E. C.*

Grabarze złota w Syberyi.

(Do ryciny na stronie 1.)

W Orsku, na Syberyi, większa część ubogiej ludności wie'skiej zajmuje się poszukiwaniem złota. Całymi dniami grzebią ci biedacy po złotodajnych polach, a poszukiwania ich zazwyczaj nie są obfite w owoce.

Znaleziony kruszec nie przechodzi w całości na własność tego, który go znazł, otrzymuje on pewien tylko procent ako znaleźne. Całe rodziny w tych okolicach utrzymują się z poszukiwania kruszcu, jednakowoż żadna z nich nie dorobiła się majątku, gdyż wszystko zabiera rząd, a mały procent jaki otrzymuje taka rodzina tytułem znaleźnego, wystarcza zaledwie na opędzenie najkonieczniejszych wydatków na życie. A także prymitywne narzędzia, jakimi się ci kopacze posługują, i zamarznięta przez większą część roku ziemia, sprawia, że Orsk często z krainy złota w padoł nędzy i głodu się zamienia.

Znachor i felczer.

(OBRAZEK WIEJSKI).

Weszłam do chaty, gdzie leżała chora dziewczyna. Oddech jej świszczący powitał mię u progu; żółta, woskowa twarz spoczywała na poduszce, krwią zbroczonej.

— Nie może wcale kaszlać... — opowiadała matka — krew płynie i płynie...

— Jak dawno zachorowała? — pytam, ogarniając wejrzeniem całe antyhygieniczne otoczenie.

— Już czwarty dzień, paniusiu! Dycha i dycha...

— Trzeba było po lekarza posłać.

— Gdzie tam doktora szukać?... Tu po sąsiedzku jest taki „znający“, tom go przywołała.

— Znachor pewno... I cóż?

— Upuścił krwi cały talerz głęboki. Byłby jeszcze więcej puścił, ino com nie miała do korony mu dodać. Za 60 groszy, paniusiu, więcej krwi wypuszcza.

— I pomogło chorej? — spytałam, powściągając oburzenie.

— Gadał, żeby za całą koronę, to by pomogło... Pijawek siedmnaście jej przystawił...

— Co? Jeszcze pijawki?

Stałam przy łóżku chorej ze smutnem przeświadczeniem, że się już nie da jej dopomódz. Dziewczyna dogorywała.

W innej chacie spoczywała ośmioletnia dziewczynka, okropnie poparzona. I cóż zastaję? Wata ze starej kołdry, która co najmniej trzem pokoleniom służyła, brudna, nasiąkła ropą, pokrywa rany. Wszystko już gnije: i wata i ciało... Zaiste żywy trup... I dowiaduję się, że znachor nie kazał niczego ruszać, aż się zasklepi, i że to „sklepiało się“ już kilka tygodni. Wskazałam, co uczynić potrzeba, i zostawiłam lekarstwo. Po kilku dniach, przyszedłszy tam znowu, zastałam dziecko tak samo gnijące, a lekarstwo nietknięte. Znachor uznał je za szkodliwe, jak również wszelką czystość, wszelkie obmywanie ran...

Młoda kobieta, przebywszy ciężki połóg, popadła w manię prześladowczą. Nic innego — zawyrokowano — tylko „dyabeł ją opętał“. Zabrano się więc do odczyniania uroku, kropienia wodą święconą, okładania ziołami, potrząsania, nagniatania, byle dyabła wypędzić. A skoro to nie skutkowało, zawieziono ją do znachora. „Choroba jest w głowie, nijak nie wyjdzie, jak przez włosy“ — zawyrokował i dał smarowidło na zwinięcie się kołtuna. Po dniach kilku włosy, dość obfite, zaczęły się skręcać i obecnie, jak kopuła, sterczą nad czołem nieszczęśliwej. Cierpi ona męczarnie, bo w kołtunie zagnieździło się robactwo; rozczesać włosów nie może, ani kołtuna odciąć, bo wmówiono w nią, że skręci jej członki, lub ślepotę sprowadzi.

Mniej straszne w skutkach, ale również przynoszące szkodę jest leczenie przez t. zw. felczerów wiejskich.

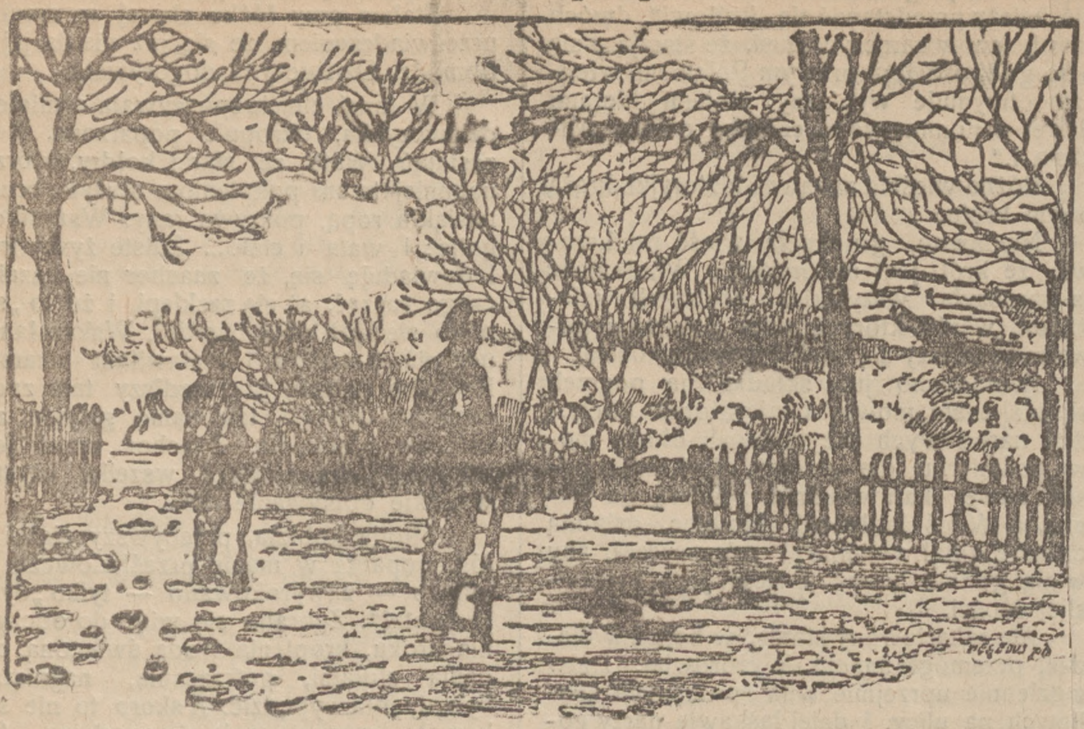
Jeden z nich, specyalista od puszczania krwi, stawiania baniek ciętych i pijawek, kiedy mu się zwróci uwagę, że nie należy krwią szafować, odsłania rękawy i pokazuje białe centki, ciągnące się od dłoni do łokcia. „Ile tych znaczków, — powiada — tyle razy krew miałam puszczaną. Dwieście pełniutkich talerzy krwi wypuściłam sobie od 16 roku życia“.

Tak się odbywa leczenie na wsi, zwłaszcza tam, gdzie włościanie są niezamożni, a w pobliżu niema lekarza lub szpitala. Mówiono i pisano o tem wiele i wiadomo, jakby można temu zaradzić. Zanim jednak powstaną rady okręgowe czy powiatowe, zanim dobroczynność publiczna przejdzie w lepsze ręce, zanim poczną działać lekarze okręgowi, — sporo jeszcze wody może upłynąć i sporo jeszcze ofiar mogą wyprawić na tamten świat znachorowie!

Kronika niedzielna.

P. Budzynowski, redaktor *Hromadskiego Głosu*, oświadczył uroczyście, że najbliższym razem Rusini przyjdą na uniwersytet z bombami, i nie ławki połamane, ale trupy z gmachu wynosić trzeba będzie. Prasa znów się oburza na te enuncyacye, a ja z nich widzę jedno: że Rusini, gdy coś budują, to budują solidnie i nie z bylejakiego materyału. Kamieniem węgielnym przyszłego uniwersytetu Rusinów będzie bomba i polski kościotrup, a wapno i glinę nie z wodą dobrostańską, tylko z laszą posoką zmieszają. To coś tak samo, jak u najdzikszych plemion w Afryce: namiot wodza i Rady wojennej z czaszek ludzkich zbudowany, a płótno namiotu, ze skóry nieprzyjaciół uszyte. W takim gmachu lepiej się siedzi i radzi nad dobrem narodu. Fronton budynku mogliby panowie ukraińcy ubrać poskręcanemi w girlandy

Barbarzyńcy.



kiszkami lackimi, a zamiast drewnianych krokwi dać piszczele gremium profesorskiego. Światło w gmachu byłoby również narodowe: świece z przetopionego na łój marszałka Badeniego. On do tego najlepiej się nadaje, bo gruby i sadła ma dużo. Tłuszczem z podlejszych umrzyków polskich możnaby w piecach palić.

Napalił także p. Stapiński, ale narodowym demokratom, zarzucając im w swej generalno wyborczej odezwie do amerykańskich Polaków, że okradli skarb narodowy w Raperswylu. Swoją drogą ten skarb musi być niewyczerpany, bo od ćwierć wieku, — wedle relacyi różnych stronnictw — bywa przez swoich opiekunów okradany, i gdy już — zdawałoby się, złamanego hąlerza niema tam w kasie, nagle znów miliony wykradają z niego nasi politycy.

Taki skarb jest dobrym skarbem, bo i naród i różni narodowi złodzieje sycić się nim mogą. A nieprzyjaciel go niezabierze, bo nikt niewie, gdzie jest schowany, i w jakich ulokowany papierach. Mnie się zdaje, że w obligacyach propinacyjnych. To są najpewniejsze walory i najbardziej odpowiadają naszemu narodowemu charakterowi. Niezłe by też były kartki zastawnicze. W każdym razie pragnąłbym bardzo zostać skarbnikiem narodowym i zawiadować tym majątkiem, który ma służyć na cele przyszłego powstania. Tylko, nim się do niego zabierzemy, nóżki, t. j. pieniądze, na stół! Bo bić się na kredyt — do tego i głupi Polak jest za mądry.

Barbarzyńcy.

(Do ryciny).

Ze zbuntowaną Finlandyą Rosya zrobiła krótki proces. Wysłała tam wojsko, które wszystko paliło, ścinało i mordowało po drodze. Opisy nowszych egzekucyi, jakie się tam odbywały, przejmują zgrozą i przerażeniem. Nieraz bez sądu, bez przesłuchania delikwentów skazywano wszystkich na śmierć. Oto buntownicza wieś! — mówił lada czynownik — a wtedy armia białego cara otaczała ją silnym pierścieniem, mieszkańców mordowano, a chaty, kościołów i szkół niewyjmując, puszczano z dymem.

Rycina nasza przedstawia taki obrazek, ale już po dokonanem zniszczeniu. Mieszkańcy nieżyją, zginęli od moskiewskich kul i bagnetów, a wioska dogorywa. Tylko tu i tam pilnują jeszcze carscy siepacze, aby nikt niepospieszył z pomocą konającym, nikt nie wylał wiadra wody na opalające się zgliszcza!

Europa, ta dumna cywilizatorka świata całego i wieków ubiegłych, patrzała spokojnie na ten szał krwiożerczy carata. I znikąd nie dobył się na głos protestu, nikt niemiał odwagi słowami poety zawołać do samodzierżcy północy: nie carem ty jesteś, lecz katem!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym.-kat. *niedziela F. Starozap*, gr.-kat. *2 niedziela po Boh.*

Repertuar teatru miejskiego:

Dzisiaj: sobota o godz. 3·30 popoł. dla młodzieży szkolnej „Damy i huzary“ komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 7-ej po raz trzeci "Pan Tadeusz" opera w 4 aktach J. T. Wydżgi. Gościnny występ Ireny Bohuss.

W niedzielę o godzinie 3·30 popołudniu „Tak albo nie“ komedya w 4 aktach T. Bernard i A. Godfernaux, tłum. W. Paliński.

W niedzielę wieczorem o godzinie 7.30 na ogólne żądanie „Pajace“ opera w 2 aktach Leoncavulla, gościnny występ Al. Bandrowskiego, rozpocznie „Cavalleria rusticana“ opera w 1. akcie Mascagni'ego.

W poniedziałek 28. bm. po raz czwarty „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach przez G. Zapolską.

We wtorek po raz czwarty: "Pan Tadeusz", opera w 4 aktach J. T. Wydżgi. Gościnny występ Ireny Bohuss.

We środę 30. bm. po raz pierwszy: „Niech żyje życie“ (Es lebe das Leben), dramat w 5 aktach Her. Sudermana, z p. Siemaszkową w głównej roli.

We czartek 31. bm. po raz piąty: „Pan Tadeusz“, opera w 4 aktach J. T. Wydżgi. Gościnny występ Ireny Bohuss.

W piątek 1. lutego po raz drugi: „Niech żyje życie“, (Es lebe das Leben), dramat w 5 aktach Her. Sudermana, przekład Z. Wójcickiej, z p. Siemaszkową w głównej roli.

Artyści opery studyują: "Siegfrieda" i „Starą baśń“ Wład. Żeleńskiego.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 16. do 31. b. m.)

Policyi lwowskiej — do naśladowania.

Z Rzymu donoszą o piekelnej awanturze, jaką wyprawiono w teatrze „Argentina“ na przedstawieniu tendencyjnego dramatu politycznego p. t. „Flota emigracyjna“. Autorem sztuki jest współpracownik dziennika *Tribuna*, podpisujący się „Rastignac“. W sztuce przedstawiane są macherstwa wielce zdolnego, ale równie przewrotnego i niesumiennego deputowanego, który, mimo młodego wieku, wybił się na przewódcę wpływowej grupy parlamentarnej. Bohater sztuki przedstawił izbie deputowanych projekt ustawy, której mocą zobowiązuje się odkupić od pewnego skrachowanego Towarzystwa żeglugi stare, podziurawione pudła okrętowe. Wnioskodawca występuje pozornie w interesie ubogich emigrantów do Ameryki, żądając, aby na miejsce Towarzystwa prywatnego, wyzyskującego ostatnią nędzę nieszczęśliwych wychodźców, wstąpił rząd, któryby wyzyskowi koniec położył; faktycznie jednak ma on na celu napełnienie kasy bankiera Galleraniego, którego żona jest jego kochanką. Całe atoli to machenstwo „szlachetnego trybuna ludu“, połączone nadto z usiłowanem wymuszeniem, w porę odkryto. Szlachetny trybun, który prócz tego uwiódł córkę jednego ze starszych wiekiem przyjaciół politycznych i przez niego sromotnie z domu jest wyrzucony, zanim policya zdążyła go aresztować, pali sobie w łeb z rewolweru. Owóż sztukę tę, zawierającą wiele aluzyi do głośnych szkandalów parlamentarnych i ministeryalnych włoskich, odegrano przy akompanjamencie piekelnego wrzasku i omal, że nie bójki wśród publiczności. Podczas drastyczniejszych scen jedna „partya“ waliła grzmiące brawa i oklaski, druga gwizdała przeraźliwie, tupała nogami i wyła, jak krwiożercy w menażeryi przed godziną karmienia. Mimo wszystko atoli sztukę aktorowie odegrali do końca, dyrekcya nie zlękła się żadnej „partyi“, a i władza bezpieczeństwa i porządku również nie ustąpiły przed terrorem „obywateli“, chcących wywołać ordynarną burdę.

Braciszek zakonny złodziejem.

W kościele OO. Kamedułów na Bielanach został onegdaj skradziony kielich drogocenny szczerozłoty, ozdobiony płaskorzeźbą z życia św. Piotra i Pawła, nadzwyczaj staroświeckiego dłuta.

Kradzieży tej dopuścił się Józef Gotkowski, młodzieniec 23-letni, rodem z Grońska (Księstwo Poznańskie), który wkręcił się do klasztoru pod pozorem powołania do zakonu, a szczególniej do reguły OO. Kamedułów.

Sprawca umknął cichaczem zanim zdołali spostrzedz kradzież Ojcowie, i dotychczas pomimo energicznych poszukiwań i listów gończych nie można go było wyśledzić.

Magistracki pośpiech.

Magistrat lwowski przysłał nam dziś olbrzymią płachtę papierową z oznajmieniem, że 18. stycznia br. otwartą została linia tramwaju elektrycznego od szkoły Maryi Magdaleny na ul. 29. Listopada. W dopisku prosi magistrat, abyśmy ten fakt w *Gońcu* opublikowali. Niechże zatem, kto dotąd o otwarciu tej linii niewiedział, teraz przyjmie to do łaskawej wiadomości. Ale chyba niema we Lwowie takiego obywatela.

Raz zawinił, a dwa razy w kozie siedział.

Ciekawy fakt dwurazowego odsiedzenia aresztu, spotkał niejakiego M. Gartenberga z Bolechowa, który został skazany na 10 dni aresztu za przekroczenie ustawy propinacyjnej.

Gartenberg odsiedział karę w pokorze ducha, gdy oto — przyszedł po niego żan-

90

darm i ponownie zabrał go do kozy. — Najwidoczniej zapomniano zapisać w regestrach policyjno-sądowych, że obwiniony odbył już karę. Gartenberg przesiedział dni dziesięć poraz drugi, a obecnie zaskarżył rząd za krzywdę wyrządzoną mu dwukrotnem odsiedzeniem kary za tę samą winę i żąda 1.200 koron odszkodowania! O wyniku procesu nasz korespondent z Bolechowa obiecuje nam donieść w swoim czasie.

Ranne „Słowo Polskie“

nie wyszło dziś z druku z powodu braku papieru, który niedało się na kolei wyładować. Stosunki bowiem na kolei są tego rodzaju, że wielka ilość wagonów przymarzła do szyn, a w dodatku napuszczona w osie kół oliwa również zamarzła, tak że nawet dwie lokomotywy jednego wagonu z miejsca ruszyć nie mogły. Telegrafowano dopiero po jakieś specyalne pochodnie do Wiednia, aby niemi koła do odtajania doprowadzić, ale zdaje się, że nim te nadejdą, słońce wszystko do dawnego porządku doprowadzi.

Polscy profesorzy o ruskiej borbie.

Niektórzy z profesorów uniwersyteckich nieprzeszli spokojnie nad napadem Rusinów do porządku dziennego. Wielu z nich, przed rozpoczęciem wykładu napiętnowało w ostry sposób postąpienie „ruskich ludzi“, a już ze słowami bezwzględnej nagany wystąpił wczoraj przeciw nim prof. Dunikowski, który czyn ów nazwał w dziejach uniwersyteckich bezprzykładnem, nawet w średnich wiekach niepraktykowanem barbarzyństwem.

Ze sztuki.

Po obecnych wystawach zbiorowych: Chmielińskiego, Hamachera, Modrakowskiej, Radziszewskiego i Reyznera otwartą zostanie 1-go lutego wystawa obrazów Ćwiklińskiego, Drexlerówney i Schayerównej. Prócz tego sala pierwsza naszej wystawy obejmie najnowsze dzieła: Fałata, Axentowicza, Augustynowicza, Bratkowskiego, Janowskiego, Rozwadowskiego, Szernera, Zubera i wielu innych.

Historya o żołnierzu, który nie zamarzł

Tutejsza pukawka socyalistyczna przyniosła wiadomość, żałoby pełną, o żołnierzu, który zamarzł na posterunku koło baraków Janowskich. Wiadomość ta, jak nas informują, okazała się na szczęście fałszywą. A i w przyszłości coś podobnego nie łatwo stać się może. Przy każdym gmachu, barakach i t. d. znajduje się dzwonek elektryczny zewnątrz, gdzie żołnierz pełniący wartę, w razie niedyspozycyi, przez pociśnięcie guzika elektrycznego daje znać o tem do głównego odwachu, gdzie stamtąd natychmiast wysyłają zmianę warty i ewentualną pomoc lekarską. Dalej od pojawienia się mrozu, żołnierze nie pełnili służby warty przez 2 godz., tylko luzowano ich co pół godziny.

1.000 koron dla uniwersytetu

wyasygnowało wczoraj z własnych funduszów Namiestnictwo, aby pokryć co najpilniejsze koszta naprawy i przywrócenia budynku do dawnego stanu.

Złodziejska afera.

Do złotnika Rudolfa Völkera przy ul. Karola Ludwika przyszedł wczoraj popołudniu przyzwoicie ubrany młodzieniec i zażądał, aby mu pokazano ładny złoty łańcuszek i zaręczynowy pierścionek. Nieznajomy przerzucił dużo towaru i nie mógł zdecydować się na wybór, uważał, że łańcuszki są za cienkie, a pierścionki nie modne. Po długim namyśle ostatecznie wybrał sobie ów gość złoty łańcuszek i pierścionek, poprosił o wystawienie rachunku na nazwisko Dwernickiego, dodając, że później wstąpi po zakupione rzeczy. I właśnie oddalał się. W tej chwili spostrzegł Völker brak dwóch złotych łańcuszków wartości 260 koron. Podejrzywując kupującego o kradzież, Völker zażądał od niego, aby mu pozwolił przeszukać kieszenie. Na takie dictum, nieznajomy „gość“ rzucił się ku drzwiom i począł uciekać. Völker pobiegł za nim i jął krzyczeć na ulicy: Złodziej! łapajcie złodzieja!

Natenczas przechodził tamtędy Adolf Scholz, urzędnik Banku związkowego w towarzystwie Natana Goldschlaga, magistra farmacyi. Obydwaj ci panowie puścili się w pogoń za uciekającym. Złodziej przebiegł wały hetmańskie, skęcił na plac św. Ducha i wbiegł do bramy Dyrekcyi skarbu. Przed bramą chwilę się zatrzymał i coś złożył na murze. Ale pogoń nieustawała.

W gmachu Dyrekcyi drzwi prowadzące przez podwórze, były zamknięte, złodziej więc nie mógł dostać się wprost na ulicę trybunalską, musiał wrócić, i w ten sposób dostał się w ręce ścigających. Na murze przed Dyrekcyą były porzucone owe dwa złote łańcuszki.

Na inspekcyi podał złodziej, że nazywa się Jan Zieliński, jest zecerem, ostatnimi czasy pracował w drukarni Pillera, a od dwóch tygodni jest bez kondycyi. Zielińskiego odesłano do aresztu. Ale tutaj znowu poznał go klucznik, i stwierdził, że nieraz już go miał pod swoją opieką, i że ptaszek ów nazywa się Jan Stanisław Ziółkowski. Ładne Ziółko!

Turecka prośba do Wilhelma II.

Niedawno w Berlinie zaszedł ciekawy wypadek, w którym cesarz Wilhelm wystąpił jako opiekun Turków. Właśnie zbliżały się do pałacu dwa automobile, wiozące cesarza i cesarzową. Między ciekawą gawiedzią, znalazł się jakiś stary Turek w turbanie z prośbą w podniesionej ręce. Cesarzowa w tłumie dostrzegła niezwykłego gościa, szepnęła coś swojej towarzyszce, niebawem i cesarza uwagę zwrócił turban na głowie gościa z nad Bosforu.

Po wjeździe do zamku, zawołano Turka, który przecisnął się przez tłum i stał pod bramą pałacu. Wyższy urzędnik dworski odebrał prośbę od starego muzułmanina i przyrzekł poparcie cesarza niemieckiego.

Prośba opiewała:

„W mowie, wygłoszonej w Damasku, przyrzekłeś W. C. Mość, że nietylko strzedz będziesz praw Turcyi, ale weźmiesz pod opiekę każdego skrzywdzonego muzułmanina. I ja do skrzywdzonych należę. Izzet-Pasza, wysoki urzędnik pałacowy sułtana, oszukał mnie i wyzyskał w ohydny sposób. Na proces straciłem cały majątek. I daremnie starałem się o uzyskanie audyencyi u sułtana, gdyż wpływy mego wroga, były większe. O żebranym chlebie przybyłem z nad Bosforu nad Sprego błagać o Twoją, W. C. Mości, interwencyę. Ufam, że prośbę moją W. C. M. wysłuchasz, bo przyrzekłeś w Damasku opiekę dla uciśnionych muzułmanów.

Hussim-Aga,
b. właściciel tartaku“

Popis szkoły dramatycznej.

Jutro t. j. w niedzielę o 12 w południe odbędzie się popis szkoły dramatycznej, założonej przez dyr. Hellera. Odegrane zostaną „Nikt mnie niezna“ jednoaktówka hr. Fredry, „Carmen“ partya solowa z opery Fredry „Zemsta za mur graniczny“, akt II scena I i „Załoga okrętu“ operetka w 1 akcie Zeitza. W popisie tym wystąpią następujące siły ze szkoły dramatycznej: panie Sułkowska, Verkaufówna, Orliczówna, Eisnerówna, Sielawówna, Nahornówna, Załuska i panowie: Rotter, Orski, Góralski, Wzięboł, Krzyżyk. Scheffel, Czyżewski i Głowacki.

Skandaliczna niewiasta w parlamencie.

Wczoraj podczas posiedzenia Izby pojawiła się nagle w sali kolumnowej, smutna bohaterka skandalów węgierskich baronowa Schoenbergowa, w towarzystwie jakiegoś podejrzanego pseudodziennikarza z Budapesztu. Wieść o jej przybyciu rozbiegła się wnet po całej Izbie. Baronowa weszła do pokoju dziennikarskiego, aby się telefonem z kimś rozmówić. W jednej chwili cały pokój dziennikarski i korytarz przed nim zapełnił się posłami, a byli między nimi nawet najpoważniejsi przywódcy stronnictw, którzy chcieli ujrzeć piękną awanturnicę. Oczekiwania atoli zawiodły. Pani Schoenbergowa, która jest brunetką, ma włosy pomalowane na czerwono. Postać wprawdzie okazała, ale twarz przekwitła i przeżyta. Widać było, iż fakt, że jest przedmiotem ogólnego zaciekawienia, wywołał u niej wielkie zadowolenie i rozprawiając żywo z towarzyszem jej, pseudo dziennikarzem, przeszła z widocznem zadowoleniem wzdłuż całego szpaleru posłów. Następnie udała się na galeryę, gdzie bawiła przez pół godziny i zwracała na siebie uwagę wszystkich posłów.

Teatralne plotki.

Dyrekcya teatru miejskiego rozesłała do dzienników następujące pismo:

Z powodu choroby p. Ludwiga dzisiejsze przedstawienie opery: „Pan Tadeusz“, zostanie odwołane i opera ta już więcej powtórzoną nie będzie. Sądzę, że wobec powyższego, rozsiewane plotki, jakoby mi p. Wydżga za siedm przedstawień zapłacił, są zupełnie bezpodstawne. Równocześnie jestem zmuszony oświadczyć, że oprócz kwiatów, żadnych podarunków artyści nie otrzymali, a spełniali sumiennie swoją powinność, jak na prawdziwych artystów przystało.

Z prawdziwem poważaniem
Ludwik Heller.

Plotki, jakim chce p. Heller kres położyć odwołaniem dalszych przedstawień „Pan Tadeusz“ przekraczają doprawdy miarę zwykłych bajek zakulisowych. I tak chodzą wieści, że pan Wydżga zdołał wprowadzić na scenę swoją operę tylko dzięki olbrzymim ofiarom materyalnym. Do skonstruowania i do instrumentacyi opery pomagali mu dwaj najwybitniejsi komponiści lwowscy. Ci podobno co chwilę utykali w robocie i trzeba im było ustawicznie i po nad wszelką miarę ręce smarować. Nawet kilku młodych ludzi, których pan Wydżga najął do przepisywania nut, karotowało go w niemożliwy sposób. Jeden miał co lepsze melodye z tej opery „wykraść“ i puścić na bruk jako uliczne „Gassenhaery“, co pana Wydżgę z powodu zbudzonej tem irytacyi „kopę lat życia“ kosztowało. Także naciągać go mieli na różne pożyczki i grzeczności artyści, czemu p. Heller kategorycznie przeczy. Te i tem podobne plotki od kilku już tygodni stanowią wyłączny temat rozmów w światku artystycznym — a ich finałem jest usunięcie ze sceny nieszczęsnej opery pana Wydżgi.

Po zaburzeniach na uniwersytecie.

Sale i ubikacye, zniszczone przez Rusinów podczas onegdajszego napadu, przyprowadzono do względnego porządku. Tylko aula uniwersytecka nosi jeszcze piętno zniszczenia, drzwi porąbane, a na ścianach wiszą podarte i pokrajane portrety rektorów. Dziś przedpołudniem zwiedzała aulę grupa studentów rosyjskich z Petersburga. Studenci rosyjscy wyrazili głębokie oburzenie z powodu owego napadu.

W myśl uchwały wczorajszego ogólnoakademickiego wiecu, przed gmachem i w sieniach uniwersytetu zebrało się kilka tysięcy młodzieży akademickiej, w celu urządzenia manifestacyi rektorowi Dr. Gryzieckiemu.

Przedtem deputacya złożona z przewodniczących różnych polskich towarzystw akademickich udała się do kancelaryi rektora, aby wyrazić Jego Magnificencyi słowa współubolewania z powodu brutalnego napadu na uniwersytet. Mowcy wyrazili oburzenie i domagali się, aby władze akademickie wyklu-

czyły wszystkich aresztowanych rusinów podczas napadu.

Oczekująca młodzież w sieniach, przywitała wychodzącego z kancelaryi rektora gromkiemi okrzykami, cały uniwersytet zadrżał od okrzyków.

Pożar u p. Stadtmüllera

o którym wczoraj donosiliśmy, powstał nie w restauracyi, tylko w pokojach hotelowych, w oficynie położonych. P. Stadtmüller usilnie nas prosi o sprostowanie tego faktu, aby wiktujący się w jego restauracyi goście nie sądzili, że teraz w hotelu francuskim na zgliszczach jadać trzeba.

Śmierć w śnie.

Teofil i Katarzyna Wesołowscy, dozorcy domu przy ulicy Pańskiej l. 17. pobrali się przed rokiem, a przed dwoma miesiącami obdarzeni zostali pięknem dzieckiem. Matka na noc brała dziecko do swego łóżka, a wczoraj rano, gdy obudziła się, spostrzegła, że dziecko jest nieżywe. Dochodzenia wykazały, że Katarzyna Wesołowska udusiła dziecko ciężarem własnego ciała podczas głębokiego snu. Zwłoki oddano do instytutu medycyny sądowej.

Członkiem komisyi dyscyplinarnej

dla urzędników i służby administracyi politycznej został przez Namiestnictwo mianowany p. Jan Czeżowski, radca Dworu w Namiestnictwie, a zastępcą radca Grodzicki, były starosta w Jarosławiu, a obecny szef spraw personalnych przy Namiestnictwie.

Ojcobójstwo.

Przed tutejszym sądem karnym odbyła się zeszłego roku rozprawa przeciw Michałowi Michajliszynowi, gospodarzowi rolnemu z Załuża. Michajliszyn 13. października z. r. posprzeczawszy się, ciął ojca sześć razy siekierą w głowę. Skutkiem tych ran ojciec zmarł w dwie godziny później. Rozprawa wtenczas zakończyła się w ten sposób, że trybunał zasystował werdykt ławy przysięgłych i odroczył rozprawę do najbliższej, to jest do bieżącej kadencyi. Przedwczoraj rozpoczęła się druga rozprawa, a wczoraj zapadł wyrok, skazujący Michajliszyna na 6 lat ciężkiego więzienia z postem i ciemnicą w dniu popełnienia czynu.

Odpowiedzi redakcyi.

Pp. Handzel i Wandel. Skarga panów jest słuszną, ale nie podnosimy jej, aby nas nieposądzano, że przemawia przez nas osobista uraza.

TELEGRAMY.

Klęska socyalistów.

Berlin. Socyaliści ponieśli przy wyborach klęskę. Według *Local-Anzeiger'a* stracili 16 mandatów. Wskutek tego ludność urządziła przed pałacem kanclerza i przed zamkiem cesarskim gorącą manifestacyę. Kanclerz przemawiał z balkonu do tłumów.

Berlin. Podług znanego dotychczas wyniku wyborów wybrano 2 Polaków.

Wybory do parlamentu w Niemczech.

Berlin. Do godz. 12 w nocy znanych było 53 wyników, a mianowicie wybrano: 11 socyalistów, 10 centrowców, 3 narodowo-liberalnych, 3 z partyi państwowej, 2 konserwatystów, 2 z wolnomyślnej partyi ludowej, 1 ze stronnictwa reformy, 1 ze związku chłopskiego, 1 Duńczyka; 19 wyborów ściślejszych.

Pożar Stanisławowa.

Nasz korespondent (E) telegrafuje nam: Dziś o godz. w pół do 9 rano wybuchł w jednej z największych i najokazalszych kamienic Stanisławowa olbrzymi ogień. Jest on senzacyą dnia tutaj, gdyż wspomniana kamienica położoną jest w samem śródmieściu tworząc część pasażu Gartenbergów, przy głównym korsie t. zw. linii A—B. Wszystkie znaczniejsze firmy handlowe, mające tu swe składy są zamknięte. Lwowianin, chcący mieć obraz palącej się tu części miasta, niech sobie wyobrazi palącą się ulicę Karola Ludwika od kantoru Schellenberga do cukierni Bienieckiego. Ogień powstał od ogrzewania zamarzniętych rur wodociągowych na strychu spirytusem. Tysiące ludzi przypatruje się od rana ogniowi i zręcznej pracy straży ogniowej miejskiej, której w pomoc przybyła kolejowa, z Knihina, Kolonii, i ochotnicza. Godzina 7 wieczór ogień jeszcze nie ugaszony, ale częściowo umiejscowiony. Szkoda znaczna, prawie w całości ubezpieczona, oceniają ją na kilkaset tysięcy koron. Realność ta należy do znanych milionerów borysławskich Gartenbergów, którzy dorobili się na ropie galicyjskiej grubych milionów, nie mając przed 20-tu laty ani halerza majątku. Jestto jeden z największych pożarów, jaki nawiedził Stanisławów od roku 1868, kiedy to się całe miasto spaliło.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Zakład ortopedyczny Docenta chirurgii uniwersytetu lwowskiego *Dra A. Gabryszewskiego* we Lwowie, przeniesiony został na ulicę Zimorowicza l. 9 I. piętro (Dom Tow. Politechnicznego) telefon Nr. 787.

Czysta niezrównana nalewka
◆◆◆◆ na świeżych owocach • **Morelówka** • poleca handel **W. FRIEDA** Lwów, Kochanowskiego 1 a.
Litrowa butelka 1 złr. 40 ct. — Od 10-ciu butelek rozsyłam franco koleją
Kupcom odpowiedni rabat. 14

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim", jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Bona do 2 dzieci potrzebna. Wymagana znajomość gry na fortepianie. Moszkowicz. Jagiellońska 7, I. piętro. 89

Chłopczyk, $2^1/_2$ roku, bardzo ładny i miły, do odstąpienia uczciwym ludziom. Pelczarska — Graniczna 529.

Pianino kupię za gotówkę. Hoppen, ul. Stanisława 6. 64

Pianino elektryczne, całkiem nowe o 50 procent niżej ceny fabrycznej do sprzedania. Wiadomość w Administracyi. 63

Kupię kamienicę w śródmieściu z wolnemi latami lub bez, z wkładem 20.000 koron. Adres w Administracyi. 65

Zdolne spodniczarki i staniczarki znajdą stałe zajęcie. — Mickiewicza 18, I. p. w podwórzu. 86

STARE LUSTRA
(t. zw. ślepe), i szkła z luster kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Dopokąd zapas starczy wysyła Księgarnia Powszechna we Lwowie za nadesłaniem 1 K. (w znaczkach poczt.) Znakomitą angielską powieść kryminalną. Humego, Tajemnica dorożki. 4

Z Paryża i Londynu. — Pierwszorzędna pracownia sukien francuskich i angielskich Antoniego Tureckiego, Akademicka 11, została znacznie powiększoną, przyjmuje i wykonuje zamówienia w przeciągu 24 godzin po cenach przystępnych. Liczne modele francuskich toalet na składzie gotowe. Z początkiem lutego V. kurs kroju i szycia ceny zniżone. Cały kurs 50 koron. 77

Mężczyzna młody, pragnąłby zawrzeć znajomość z panną z dobrego domu i ładnych zalet. Lwów, — Poste-restante »Fiołek« 22.

Stenograf poszukuje zajęcia. Udziela lekcyi. Zgłoszenia biuro „Maryola", Halicka 8. 94

Baczność! Najlepsze sztuczne zęby amerykańskie z platyną podług najnowszych systemów amerykańskich bez płyt po 3 koron od zęba i niżej. — Korony i mostki złote, oraz wszelkie reperacye i przerabiania źle osadzonych zębów i szczęk wykonuje pod gwarancyą naturalnego wyglądania jak również najlepszego i trwałego używania przy najtrudniejszych składach ustnych. — Dentysta-technik P. NUKI, we Lwowie, ul. Halicka l. 13, przedtem zatrudniony u pierwszorzędnych dentystów zagranicznych. 93

Biuro pracy przez c. k. Rząd koncesyonowane — oraz Agencya nauczycielska i kantor służbowy. Wereszczyńska Lwów Batorego 6. 100

Poszukuję chłopaka — względnie z początkami, pracownia obuwia Mielnicki, Lwów, ul. św. Zofii 8. 102

Największa
WYPOŻYCZALNIA
Fraków,
Anglesów
i Smokingów
Lwów Sienkiewicza 5.
36

BERGERA
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale
WSZĘDZIE DO NABYCIA
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Andriollego. 5

Bajecznie tanio!
Wózki dla dzieci, wyroby koszykarskie, meble bambusowe
poleca fabryka
A. KONIEWICZ, Lwów
ULICA BATOREGO 12.
Cenniki franco. Przyjmuje wszelkie reperacye. 67



Pasy skórzane, parciane, „Excelsior" i t. p. Węże gumowe i konopne. Płyty gumowe i asbestowe. Pakunki i szczeliwa do maszyn i t. p. wszystkich systemów. Wałeczki do okien i drzwi. Kit do okien. Szczotki do kadzi ryżowe i szczeciowe. Pirolinę do świecenia. Oliwę do świecenia. Latarnie na pirolinę i oliwę. Maszynki i knoty do lamp do piroliny. Oliwy do maszyn w różnych gatunkach. Prawdziwe amerykańskie oleje cylindrowe.
Poleca 7a
ALOJZY HÜBNER
Lwów.

Julius Weiss
konsesyonowany
zakład instalacyjny,
gazowy i wodociągowy
LWÓW, ulica św. Michała l. 4.
Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

HOTEL SASKI
ul. Batorego 20, naprzeciw Sądu kraj., poleca pokoje z komfortem urządzone, od 1 K 60 h i wyżej z pościelą za dobę. — Przy dłuższym pobycie znaczny opust. 91
Z poważaniem Zarząd.

• KAWIARNIA •
CABARET
CHORĄŻCZYZNA 23.

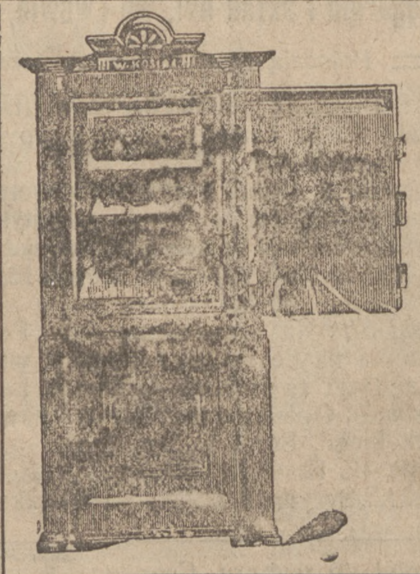
18
KONCERT.
Najprzyjemniejszy
lokal dzienny i nocny.

Po tym szyldzie poznaje się sklepy, w których sprzedaje się Singera maszyny do szycia.
21
Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia
Lwów, pl. Halicki 2. Filie: ul. Sykstuska 6, Grodecka 30.

Telefon Nr. 605.
BRACIA MUND, LWÓW
Biuro: Sykstuska l. 23. ● Fabryka: Łyczaków l. 118.
Największy skład materyałów budowlanych ◆ Koncesyonowany Zakład instalacyjny ◆ Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych
Odznaczona na wystawach. Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu. Odznaczona na wystawach.
Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu, kolei państw. Wydziału krajowego, Gminy miasta Lwowa etc. etc. 34

C. I K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22
HAYA
PUDER ANTISEPTYCZNY
przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność". Cena pudełka 70 h.
HAYA
MYDŁO HYGIENICZNE
jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.
Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i drogueryi do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA" pudru antiseptycznego. „HAYA" mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy
S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

Największa Wypożyczalnia WZORÓW do MALOWANIA
Alojzego Hübnera
przeniesiona została
do Filii ul. Teatralna 3, naprzeciw Katedry.
Wyroby z drzewa do malowania i wypalania. Farby olejne artystyczne: Karmańskiego, Schoenfelda i Lefranca. Farby wodne, Farby „Helios", Olejki i werniksy, Płótna malarskie, Ramy do płócien składane. Pędzle wszelkiego rodzaju, Aparaty do wypalania, Perfumerye zagran. Pudry, Mydełka' Wody kolońskie, — Farby do farbowania włosów, oraz wszelkie nowości toaletowe poleca
Filia Alojzego Hübnera Lwów, ul. Teatralna 3.
NAPRZECIW KATEDRY. 7



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA
fabryka kas ogniotrwałych
WOJCIECH KOSIBA
i WŁ. CHUDZIKOWSKI zięć
WE LWOWIE
Lwów, dworzec ul. Na Błonie 22. — Telefon 110.
Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5
uznany został za znakomity.

Świeże masło wysyła pocztą netto kg. 4·25 sa pobraniem K 12, bez zobowiązań Mleczarnia Przeworska Lwów — Polna 25. 61

Świeże mleko
poleca
MLECZARNIA PRZEWORSKA
ul. Sienkiewicza 3,
pl. Smolki 5,
ul. Słowackiego 8.
Dostawa do mieszkań
27

1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv
Polecamy te 4 losy za kwotę K 112, 28 rat po 4 K. Pierwsza rata zpn. wynosi 7 K, dalsze po 4 K. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Ta grupa ma rocznie 9 ciągnień. — Każdy z tych losów ma kilka głównych wygran. a musi być wylosowany najniż. wygraną.
Dom bankowy
Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki L. 7.
30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.